

Jarosław Kurski

WÓDZ



JAROSŁAW KURSKI
WÓDZ

REDAKTOR PROWADZĄCY

Dariusz Fedor

KOREKTA

Teresa Kruszona

PROJEKT OKŁADKI

Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Edward Jewdokimow, Elżbieta Wastkowska

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Yousuf Karsh/Camera Press/Bulls Press, Jerzy Gumowski/Agencja Gazeta (tył)

FOTOEDYCJA

Katarzyna Stańczuk, Agnieszka Żelazko

REDAKTOR NACZELNY

Paweł Goźliński

PRODUCENCI WYDAWNICZY

Małgorzata Skowrońska, Robert Kijak

KOORDYNACJA PROJEKTU

Katarzyna Kubicka

DRUK I OPRAWA:

Drukarnia Perfekt

© Copyright by Jarosław Kurski 2013

© Copyright Agora SA 2013

ISBN 978-83-268-1275-0

Warszawa 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone

JAROSŁAW KURSKI
WÓDZ

WYDANIE III, ROZSZERZONE

*Pamięci
Leopolda Ungera*

*Ja demokratycznie, półdemokratycznie,
a nawet niedemokratycznie buduję demokrację*

Lech Wałęsa

Przedmowa

Autor tej książki dorastał w samym centrum ruchu „Solidarności”. Jako dziecko zapamiętał spalony w grudniu 1970 roku przez robotników gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jako nastolatek i uczestnik kółka samokształceniowego zorganizowanego przez Aleksandra Halla spotkał Lecha Wałęsę. Był świadkiem manifestacji w grudniu 1979 roku w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik Trzech Krzyży. Na własne oczy oglądał strajk sierpniowy i widział Wałęsę przemawiającego ze stoczniowej bramy. Te obrazy i przeżycia formowały Jarosława Kurskiego. I są dla niego ważne do dziś.

Z „Solidarnością” w jej kolebce i centrum, w Gdańsku, związana była cała rodzina Kurskich. Mama, ojciec i brat. Autor wspomina o tym i nie ukrywa, że postać Lecha Wałęsy, jego styl przywództwa i prowadzona polityka bywały tematem dyskusji i kontrowersji rodzinnych. I tak pozostało do dziś.

Była jesień 1989 roku, kilka miesięcy po wyborach czerwcowych i miesiąc po objęciu steru rządu przez Tadeusza Mazowieckiego. Jarosław miał 26 lat, gdy przewodniczący ponownie zalegalizowanej „Solidarności” powierzył mu funkcję rzecznika

prasowego. Od tej pory przez kilka miesięcy z bliska obserwował swego szefa, a zarazem bohatera i legendę polskiej drogi do wolności. Był lojalny, ale nie bezkrytyczny, a przede wszystkim miał dar odwagi i dar bystrej obserwacji. Dar odwagi spowodował, iż potrafił szefowi powiedzieć, że nie zgadza się z jego działaniami i wypowiedziami, oraz umiał na początku lata 1990 roku odejść z eksponowanego stanowiska. Dar bystrej obserwacji i świetnego pióra umożliwił powstanie książki „Wódz”, do dziś bezkonkurencyjnego portretu Lecha Wałęsy.

Książka, gdy się ukazała w 1991 roku, była przyjęta przez zwolenników właśnie wybranego na urząd prezydenta RP Wałęsy jako atak, niemal bluźnierstwo. Wówczas bowiem obowiązywał w kręgach zwolenników Wałęsy stosunek do niego bezkrytyczny. Wskazywanie na wady budziło wybuch irytacji i agresji. Do takiej polaryzacji emocji prowadziła bowiem „wojna na górze” rozpoczęta w połowie 1990 roku i trwająca co najmniej do rozstrzygnięcia wyniku wyborów prezydenckich w grudniu. Napisałem „co najmniej”, ale przecież owa wojna trwała o wiele dłużej. Kolejną jej odsłoną była „noc teczek” w 1992 roku, a następną – po latach – podjęto w 2005 roku. Zmieniały się tylko niektóre fronty i figury w tej wojnie.

Zmieniała się pozycja samego Lecha Wałęsy. W 1990 roku był wodzem, Jarosław Kaczyński szefem jego sztabu, inni politycy solidarnościowej prawicy jego armią. Przedmiotem ataku była solidarnościowa inteligencja związana z ruchem od początku, często o KOR-owskim rodowodzie, której przewodzili premier Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik oraz bohaterowie „Solidarności” z lat 1980-81 i czasów podziemia – Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk i inni. Ten głęboki konflikt długoletnich lojalnych współpracowników w drodze do wolności poprzez strajki, więzienia, współdziałanie w podziemiu i przy Okrągłym Stole położył się cieniem na odrodzonej Rzeczypospolitej. Ruch „Solidarności” został trwale rozbity na zantagonizowane partie, zniszczona została zasada zaufania i domniemania dobrej woli, co bardzo zaważyło na kulturze politycznej III RP.

W 1991 roku, wkrótce po zwycięstwie, Wałęsa rozstał się z tymi, którzy go wynieśli na urząd prezydenta, ale w istocie traktowali jako parawan dla własnych celów. Wódz oddalił swoich generałów, którzy – niespodziewanie dla osłupiałej opinii – stali się szybko jego zagorzałymi wrogami. Ostrość ataków, jakie podejmowali wtedy i jakie podejmują dziś, może wprawiać w zdumienie. Wałęsa, skonfliktowany po bojach 1990 roku z inteligencją uformowaną w Unię Demokratyczną, potem Unię Wolności oraz bezwzględnie zwalczany przez swoich niedawnych wielbicieli z Porozumienia Centrum, pozostał sam. Opierał się na urzędnikach bez zaplecza, także postaciach wątpliwych, manewrował, rozgrywał, osłabiał partnerów. W konsekwencji jego prezydentura jest oceniana krytycznie przez chyba wszystkich. Była w tym wina Wałęsy, skutek jego wad, braku samokrytycyzmu, ale też wina tych, którzy utwierdzali w nim ów brak krytycyzmu, licząc na władzę dla siebie.

Nie zawsze tak było. Od Sierpnia 1980 roku Wałęsa był wódcem, którego wady mogły drażnić, ale zarazem bywały siłą przywódcy. „Jak nikt inny pasował do wizerunku wodza robotniczej rewolty przeciwko władzy reprezentującej rzekomo interesy proletariatu. Właśnie on – proletariusz, głowa wielodzietnej rodziny (...), mieszkający w jednej izbie, wielokroć usuwany z pracy – był prawdziwym przedstawicielem mas, a »oni« byli oligarchami, ludźmi nowej klasy. (...) Stał na bramie i mówił językiem świeżym i prostym. Wolnym od nowomowy. Językiem, jakim mówili robotnicy na stoczniowym wydziale K-2, w portach, w rafinerii czy w zajezdniach tramwajowych” – pisze Kurski. Te cechy podbudowywały charyzmę Wałęsy, umożliwiały komunikację z solidarnościowym ludem, były ważnym spoiwem „Solidarności”.

W ostatnich dyskusjach o Wałęsie sformułowano oryginalny pogląd: „Solidarność” to nie Wałęsa, to 10 milionów członków. Pogląd tyleż oryginalny, co idiotyczny. Prawdą jest, że „Solidarność” w roku 1981 liczyła 10 milionów członków, ale to Lech Wałęsa był jej symbolem, to on nadawał poczucie jedności tego ruchu ponad podziałami branżowymi, regionalnymi, i pomimo sporów. Bez charyzmy Wałęsy i mitu Wałęsy władzom udałoby się

zapewne wygrać naturalne rozbieżności i ambicje regionalnych liderów, podzielić i rozbić „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego liczebność „Solidarności” gwałtownie spadła. Nic dziwnego, większość zapisywała się do związku zawodowego, a nie do organizacji powstańczej. Represje osłabiały ducha oporu większości, a wzmacniały determinację nielicznych. Od postawy Wałęsy zależało, czy „Solidarność” odrodzi się pod czujnym okiem SB jako „robotniczy związek” wkomponowany w system, czy pozostanie symbolem oporu. Trzymany wiele miesięcy w odosobnieniu, skazany na bicie się z myślami, Wałęsa nie uległ. Pozostał symbolem oporu. Uratował „Solidarność”. Uratował też więcej – wolę przeciwstawiania się dyktaturze, poczucie nienormalności panującej sytuacji, utrwalenie legendy polskiego oporu w oczach świata, zasadę walki bez przemocy, ponadklasowy charakter ruchu – wspólnotę robotników i inteligencji. Nawet gdy opór bardzo osłabł w połowie lat osiemdziesiątych i większość – miejmy odwagę to przyznać – uważała „Solidarność” za zamkniętą kartę polskich doświadczeń, Wałęsa trwał, przypominał o sobie, a zarazem o „Solidarności” i celach wytyczonych w Sierpniu. I mimo trudnych cech charakteru potrafił słuchać doradców, także tych najwybitniejszych, wizjonerów i dyplomatycznych realistów zarazem.

Polityka jest sztuką osiągnięcia rzeczy możliwych. Wizja wolnej i demokratycznej Polski w połowie lat 80. nie wydawała się możliwa do realizacji. Możliwe jednak było czynienie kroków w taką stronę. Wałęsa i jego doradcy to rozumieli i takie kroki czynili. Budziło to szacunek i dawało wsparcie Kościoła oraz demokratycznej opinii świata. Pobudzało do aktywności tę część społeczeństwa, która nie zrezygnowała. Polityka jest sztuką osiągnięcia rzeczy możliwych. Możliwość wybijania się krok po kroku na wolność otworzyły zmiany kontekstu międzynarodowego – pierestrojka Gorbaczowa i zmiana klimatu w stosunkach Wschód – Zachód, a zarazem coraz cięższy i beznadziejny kryzys gospodarczy. Władze poczuły się zmuszone do pertraktacji z niezależnymi siłami społecznymi. Dzięki Wałęsie, także jego arbitralności, stało się możliwe zbudowanie takiej reprezentacji do rozmów i skompliko-

wanej gry z rządzącymi, by możliwy był sukces, a nie np. – co łatwo sobie wyobrazić – popadnięcie strony solidarnościowej w niekończące się spory i rywalizacje, pomówienia i podejrzenia. Wałęsa z doradcami, którym przewodzili Geremek, Mazowiecki, Kuroń, Michnik, Stelmachowski, Wielowieyski, stworzyli drużynę, która zdołała przy Okrągłym Stole wynegocjować korzystny kontrakt, doprowadzić do ponownej legalizacji „Solidarności”, w parę tygodni zbudować listy kandydatów do parlamentu i przygotować się do wyborów. Oraz wygrać je 4 czerwca 1989 roku. Rząd z doradcą „Solidarności” Tadeuszem Mazowieckim na czele był konsekwencją nowego układu sił. PZPR po 45 latach rządów oddawała władzę. Zaczęło się budowanie wolnej Polski – Trzeciej Rzeczypospolitej.

W tym miejscu zaczyna się opowieść Jarosława Kurskiego. Jest to opowieść niepozbawiona emocji, które rosną, im bliżej jesteśmy czasów współczesnych, apogeum osiągają w rozdziale „Nienawiść”. Są to emocje zrozumiałe, gdy dziś dla wielu głośnych wrogów Wałęsy nie liczą się jego zasługi, nie liczy się rzeczywistość polska, w której działał i którą zmieniał, nie liczą się też zasady polityki. Jarosław Kurski, świadek tamtych czasów, krytyczny wobec Wałęsy, ale zarazem darzący go szacunkiem za wielką drogę życia i zasług dla Polski, nie może znieść małości. Odpowiada twardo, może nazbyt twardo, ale to przecież nie on rozpętał kolejny raz „wojnę na górze”.

Książka Jarosława Kurskiego wiele tłumaczy, przybliża, pozwala zrozumieć Lecha Wałęsę i ludzi, którzy byli obok niego. Pozwala lepiej zrozumieć wielką przemianę Polski, która się dokonała. W jej wielkości i małości.

ANDRZEJ FRISZKE

Wstęp do trzeciego wydania

Lech Wałęsa kończy 70 lat. Na ekrany kin wchodzi właśnie długo oczekiwany film Andrzeja Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”. Na trzydziestą rocznicę jego pokojowego Nobla do Warszawy zjeżdżają inni nobliści. Znow o Wałęsie głośno, na przekór jego wrogom, którzy obsesyjnie chcą wygumkować go z kart historii i na powrót uczynić „osobą prywatną”.

Czas na wznowienie „Wódza” – książki, która go z pewnością nie lukruje, ale też fałszywie nie oskarża.

„Wódz” był moją młodzieńczą moralną reakcją na podział „Solidarności” i na „wojnę na górze”. Byłem bowiem przy Lechu w apogeum bratobójczej walki i chciałem pozostawić materialne świadectwo swego sprzeciwu wobec ówczesnej polityki Wałęsy. Owszem, sam złożyłem dymisję z funkcji jego rzecznika (co było pewnym ewenementem, gdyż to zwykle Lech wywalał ludzi) – ale ten gest wydawał mi się niewystarczający. Potrzebne było jakieś katharsis. To nie było łatwe zadanie pisać o swoim byłym szefie, tak by nie przekroczyć cienkiej granicy lojalności, a jednocześnie pozostać w zgodzie z samym sobą. Nie zaglądać przez dziurkę od klucza, ale napisać prawdę – taką, jak ją wówczas widziałem. Nie chciałem, by książka była argumentem w kampanii wyborczej, dlatego wydałem ją dopiero w marcu 1991 roku, kiedy Lech był już prezydentem, u szczytu władzy.

Przyjął ją źle. Sugerował, że została napisana z inspiracji osób, które akurat wówczas uważał za swoich wrogów: „Powstała między Gdańskiem a Warszawą” – mówił. Było to o tyle nieścisłe,

że napisałem ją w Ośrodku Wczasów Pracowniczych „Delfin” w Krynicy Morskiej podczas turnusu dla emerytów. Była jesień 1990 roku. Przez trzy tygodnie siedziałem w pokoju jak w pustelni i tłukłem w starą maszynę do pisania. Nie integrowałem się ze społeczeństwem. Schodziłem jedynie na posiłki, a do roboty zrywałem się gdzieś przy kisielu. Dla zdystansowanych wobec życia seniorów uchodziłem za jakieś smarkate, ekscentryczne faktotum.

Gdy zamknąłem za sobą drzwi biura prasowego, nie miałem już okazji do bezpośredniej rozmowy z Lechem. Sądzę jednak – obserwując go na scenie publicznej – że niewiele się zmienił od czasu, gdy na stronach „Wodza” próbowałem nakreślić jego portret. Pozostał emocjonalnym człowiekiem pełnym kontrastów. Niedającym się zaszufładkować. Człowiekiem walki, bezwzględnie polegającym na instynkcie. Walczył sam przeciw wszystkim, a bywało, że najzacieklej walczył sam ze sobą. Nikt mu bardziej nie szkodzi niż on sam. Nadal wszystko wie najlepiej i wszystko przewidział. Lech jest taki, jaki jest, i inny nie będzie.

Za jedno Lechowi pozostaną do końca życia wdzięczny: dziewięć miesięcy pracy u jego boku na zawsze wyleczyło mnie z pokusy uprawiania polityki. Dla idealistycznie patrzącego na misję publiczną chłopaka była to istna szkoła przetrwania. Lech był surowym, ale i wspaniałomyślnym szefem. Jednak dzięki niemu wcześniej zdałem sobie sprawę, że polityka rzadko i tylko w nikłym stopniu jest walką o urzeczywistnienie wielkich prometejskich idei. Niestety, polityka – co do zasady – to bezpardonowa walka o władzę dla samej władzy, w której czynnik egoistyczny i ambicjonalny ma kapitalne znaczenie. W tym sensie kluczem do jej zrozumienia jest nie tyle socjologia, która opisuje procesy społeczne, ile psychologia lidera. To uwarunkowania psychologiczne, charakter jednostki i jej zachowania leżą u podstaw wszelkiej politycznej analizy.

Gdy po 22 latach sięgnąłem po lekturę „Wodza” pisanego jak manifest, w gorączce młodości, pojawiła się pokusa robienia poprawek czy choćby doskonalenia stylu. Postanowiłem niczego nie zmieniać – choć dziś wiele opinii sformułowałbym inaczej. Jednak siłą tej książki jest autentyzm świadectwa. Jak na filmowej taśmie

udało się bowiem zachować niezmiernie ważny, bo brzemienny w skutki moment rodzącej się polskiej demokracji. Wiele z późniejszych wydarzeń i współczesnych sporów miało swój początek właśnie w czasie tych dziewięciu krytycznych miesięcy – od października 1989 roku do lipca 1990, kiedy byłem rzecznikiem Lecha. Jakiegokolwiek zmiany w tekście byłyby nie fair.

Trzecie polskie wydanie postanowiłem jednak uzupełnić. Po pierwsze, dodać tekst z „Gazety Wyborczej” z 22 kwietnia 1992 roku „Byliśmy z prezydentem”, który jest owocem moich rozmów z najwyższymi urzędnikami kancelarii prezydenta Wałęsy, m.in.: Lechem Kaczyńskim, Jarosławem Kaczyńskim, Jackiem Merkle, Jerzym Milewskim, Grzegorzem Grzelakiem, Arkadiuszem Rybickim, a także Krzysztofem Wyszowskim. Wcześniej wspierali oni Lecha w dążeniu do prezydentury, a w tekście dokonują z nim gorzkiego rozrachunku.

Publikacja ta wywołała w owym czasie małe trzęsienie ziemi. „Wódz” uzupełniony o ów rozdział ukazał się w Stanach Zjednoczonych w 1993 roku jako „Lech Wałęsa – Democrat or Dictator?” w wydawnictwie Westview Press w tłumaczeniu Petera Obsta.

Po drugie, dołączyłem tekst ze świątecznego wydania „Gazety” (28-29 czerwca 2008 roku) pt. „Nienawiść”. Był on moją publicystyczną odpowiedzią na kampanię dyskredytacji Lecha Wałęsy, która wybuchła po książce Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” i która w rozmaitych odsłonach trwa do dziś. Po trzecie, dodałem też rozdział „Lech Wałęsa – mój przyczynek do biografii” – osobistą impresję na temat Lecha złożoną po części z elementów tekstów publikowanych już w „Gazecie Wyborczej”, a po części napisaną od nowa. I na koniec, po 18 latach spotkałem się Lechem i zrobiłem dla „Gazety” rozliczeniowy wywiad: „Rozmowa z Wodzem”. Zamykam nim tę książkę.

Serdecznie dziękuję wydawnictwu Agory za opracowanie redakcyjne niniejszej książki.

JAROSŁAW KURSKI

PROLOG

W „roku Mazowieckiego” Wałęsa pozostał jak ryba na piasku. By istnieć, musiał zamienić się w skorpiona. Październik, listopad 1989 roku – to szczyt popularności Lecha Wałęsy w kraju i na świecie. Jest pierwszym autorytetem Polski i największym symbolem opozycji antytotalitarnej w opinii międzynarodowej.

Podczas kolejnych miesięcy pozycja Lecha Wałęsy ulega poważnej redukcji, a jego mit jest poddawany weryfikacji. Z politycznego arbitra Wałęsa przemienia się w stronę konfliktu. W opinii wielu z architekta nowego, demokratycznego porządku przeistacza się w jego burzyciela.

W nowej sytuacji rażą jego cechy osobiste uważane dotychczas za drugorzędne. Kiedyś wszyscy przymykali na nie oko. Czym bowiem były ułomności i słabości jednego człowieka wobec wyzwania, jakie stanowił komunistyczny totalitaryzm? Zapędy i ambicje osobiste lidera „Solidarności” niemal zawsze okazywały się zbieżne z dążeniami i pragnieniami polskiego społeczeństwa. Od momentu utworzenia niekomunistycznego rządu interes Lecha nie jest już tożsamy z interesem Polski.

Wałęsa potrzebuje przeciwnika. Gdy go pokona, by żyć, musi sobie znaleźć następnego. Dlatego od momentu rozwiązania się PZPR*, naturalnego wroga „Solidarności”, przeciwnikiem numer

*Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – istniejąca od grudnia 1948 r. „przewodnia siła narodu” poddała się samorozwiązaniu 29 stycznia 1990 r.

jeden staje się Mazowiecki. By politycznie istnieć, uzasadniać swą nadaktywność, potrzeba będzie retoryki zagrożenia, obaw i niepokoju. Najpierw Wałęsa opowiada o grożącej wojnie domowej i wyczerpującej się cierpliwości Polaków, o zapachu prochu, który czuje na ulicy, potem rozpętuje „wojnę na górze”. Staje się także agresywny wobec osób, o których zwykle wyrażał się powściągliwie. Kończy się szczególny stosunek do generała*. Wałęsa, dotychczas delikatny w wypowiedziach na temat ZSRR, nie dobiera już słów i wali prosto z mostu. Zraża sobie niemal wszystkich dawnych doradców. W ciągu kilku zaledwie miesięcy tworzy armię przeciwników, zapewniając sobie robotę na dobrych kilka lat. Ileż to bitew, ileż wojen i kampanii trzeba będzie stoczyć, by ich pokonać. Jest sens, jest cel, jest starcie. Nowe hasło, które Lech wypisuje na sztandarach, a które staje się obowiązującą ideologią jego zwolenników, to walka z monopolem „Solidarności”.

Okres, w którym pracowałem z Lechem w charakterze rzecznika prasowego (20 października 1989 – 9 lipca 1990), mieści jego triumf i kryzys. Przynosi zatem obraz najciekawszy. Zostając rzecznikiem, nie przestałem być dziennikarzem. Opatrzność dała mi możliwość przyjrzenia się z bliska człowiekowi, który przez najbliższe lata będzie wywierał ogromny wpływ na życie polskiego społeczeństwa. Żaden szanujący się dziennikarz takiej okazji zmarnować nie może. Polacy powinni mieć możliwość ujrzenia wielostronnego portretu swego prezydenta. Bez przemilczeń i retuszy. Stąd pomysł książki.

Notatki w większości czyniłem na bieżąco, ufam zatem, że to, co piszę, zachowało walor autentyzmu.

Nie sposób zdobyć się wobec szefa na taką pokorę, która miałaby unieważnić własne myślenie. A tego właśnie współpraca

*Chodzi o Wojciecha Jaruzelskiego, który 19 lipca 1989 r. został przez Zgromadzenie Narodowe wybrany (większością jednego głosu, będąc jedynym kandydatem!) na urząd prezydenta PRL, przemi-anowany 31 grudnia 1989 r. na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Po wygranej Wałęsy w powszechnych wyborach prezydenckich kadencja Jaruzelskiego wygasła 22 grudnia 1990 r. Wałęsa insygnia głowy państwa odebrał od ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, Jaruzelski zaś nie został zaproszony na żadną z uroczystości przekazania władzy prezydentowi elektowi.

z Wałęsą wymagała. Przetrwąć z nim może tylko ten, kto z góry założy wielkość i nieomyślność wodza, albo pełnokrwisty polityk, który umie przystosować się do każdych warunków.

Jeżeli mimo wszystko pozostaje się wiernym własnemu rozumowi i poczuciu smaku, to dziwne rzeczy dzieją się wtedy z człowiekiem... Najpierw przychodzi okres silnych turbulencji, potem pożegnań, to znaczy w porę składa się dymisję, a jeśli się nie umie tego zrobić, dostaje się kopa w górę lub w bok.

By nie zostać odsądzonym od czci i wiary i nie być przez niektórych religijnych wyznawców Lecha nazwanym zdrajcą, zaprzającym, zawistnikiem, mścicielem, frustratem, łgarzem i Bóg wie kim jeszcze, powinienem był tę książkę wydać w pięćdziesiąt lat po swojej śmierci. Pewnie bym tak zrobił, gdybym czuł, że choćby w najmniejszym stopniu sprzeniewierzyłem się zasadom gry fair. Gorący okres kampanii wyborczej nie sprzyjał wcześniejszej publikacji. Nie chciałem wpisywać się w polityczny spór wokół osoby przyszłego prezydenta. Wydanie książki przed wyborami byłoby oczywiście efektowne, ale mogłoby redukować ją do propagandowej pozycji.

O Wałęsie ukazało się wiele książek. Ale prawie wszystkie pisane były na klęczkach, z religijnym namaszczeniem, od czolobitności i pochwał geniuszu po hagiografię. Do dzisiaj najbardziej celny i błyskotliwy pozostał portret Wałęsy zawarty w szkicu Lecha Bądkowskiego *Człowiek z czego*.

To, że o Wałęsie zawsze pisano dobrze (pomijam komunistyczne plugastwa), tłumaczę sobie syndromem społecznego „głodu moralnego przywództwa”, o którym w roku 1981 pisał właśnie Lech Bądkowski: „Głód ten spowodował to niesłychane wyniesienie Wałęsy, i w tym wypadku nawet nie można działać na ludzi otrzewiająco, ponieważ pozbawi się ich tego, co z takim trudem uzyskali, co z taką radością przyjęli”.

W latach stanu wojennego Wałęsa stał się narodową legendą. Był celem szalejącej, komunistycznej propagandy. Nie było nikogo, kto pomagałby wówczas komunistom, uprawiając krytykę przewodniczącego (pomijam anarchizujące grupy

młodzieżowe). Zresztą wówczas Wałęsa zachowywał się generalnie bez zarzutu.

Krytycznie o Wałęsie zaczęto pisać dopiero w roku 1990, około trzech miesięcy po triumfalnej wizycie w Stanach Zjednoczonych. Pękła wówczas zmowa milczenia na temat negatywów Lecha. Dziennikarze zabrali się do rozszarpywania narodowego tabu. Powodów dostarczał sam Wałęsa. Teksty o nim bywały tym bardziej interesujące, im bardziej sceptyczne.

Moja rola polegała na zabieganiu o pozytywny image szefa w mediach i społecznym odbiorze. Było to zajęcie równie łatwe i przyjemne jak jazda do tyłu rowerem na linie bez asekuracji z jednoczesną grą na skrzypcach.

Wódz jest próbą portretu Lecha w ruchu. Wałęsa to człowiek niezmiernie dynamiczny – dosłownie i w przenośni. Raz jest taki, za chwilę inny. Można uchwycić go na fotografii, postawić przed obiektywem i pstryknąć zdjęcie. Ale zawsze będzie to portret ukazujący tylko część prawdy. Można próbować „złożyć” go z serii takich zdjęć. Najlepiej jednak kręcić film: z przodu, z tyłu, z boku, z góry i z dołu, a potem po prostu go odtworzyć.

No, to możemy zaczynać. Proszę światło!

„NIE CHCĘ, ALE BĘDĘ MUSIAŁ”

*Jeśli ojczyzna weźmie mnie na ten piedestał,
zaproszę do Belwederu wszystkich kolegów z KK
i powiem: aż tu mnie doniosła solidarnościowa fala.
Potem, przy wspólnym stole, szybko wybierzemy
nowego przewodniczącego związku.*

21 kwietnia 1990 roku,
II Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”.
Lech Wałęsa bezpośrednio po wyborze
na przewodniczącego

Przed Belweder zajeżdża kolumna samochodów. Z pierwszego wysiada Lech Wałęsa z małżonką. Witany jest chlebem i solą. Wchodzi na schody. Błyskają flesze. Warta salutuje. Prezydent przemierza lśniące posadzki. Otwierają się dwuskrzydłowe drzwi gabinetu. Wałęsa wchodzi do środka. Podążający za nim „dwór” staje w progu. Wszyscy długo pracowali na to, by być tu w tej chwili. Stłoczone twarze chciwie polykają moment, w którym Lech zasiada za biurkiem. Opiera się na wyprostowanych rękach. Uważnie rozgląda się po gabinecie. Od dziś zaczyna urzędowanie...

Osiem miesięcy wcześniej. Sądny dzień: 10 kwietnia. Cała światowa prasa podała informację o zamiarze Wałęsy ubiegania się o fotel prezydenta. Ten „czarny wtorek” pozostanie chyba najbardziej pouczającym dniem w mojej dotychczasowej dziennikarskiej karierze.

Cała afera została wywołana społecznym i prasowym zapotrzebowaniem na taką wiadomość. Głód newsa zaostrzały częste i nieklarowne oświadczenia Lecha, że on nie chce być prezydentem, ale... jeśli go sytuacja zmusi, a społeczeństwo poprosi, to się zgodzi, ale tak naprawdę to nie chce. Ssanie przybrało na sile, gdy Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla sobotniego „Życia Warszawy” powiedział: „Prezydentura Wałęsy nie jest celem samym w sobie. Jest efektem wyczerpania możliwości obecnego układu politycznego. Moim zdaniem w tym układzie nie można posuwać się

naprzód, a już na pewno posuwać się z właściwą dziś prędkością, dlatego sądzę, że Wałęsa mógłby zostać prezydentem jeszcze przed wyborami”^{*}.

Wywiad podobnej treści został opublikowany w poniedziałkowym (9 kwietnia) wydaniu „Gazety Gdańskiej”. Rozmówcą był bliźniaczy brat Jarosława – Lech. Dwa wywiady reprezentantów jednej opcji politycznej opublikowane niemal w tym samym czasie mogły zostać zinterpretowane tylko w jeden sposób: jako rozpoczęcie politycznej ofensywy doradców Lecha Wałęsy za jego milczącą zgodą.

W dwa dni później, gdy cały świat będzie komentował temat „Wałęsa prezydent”, Leszek Kaczyński, kiwając z niedowierzaniem głową nad rozmiarem rozpętanych żywiołów, oświadczy, że nic z bratem nie uzgadniał, że sam przeczytał wywiad brata po tym, jak udzielił już swojego, że nie może tu być mowy o rozpoczęciu jakiegokolwiek prezydenckiej kampanii. Świadomy też będzie wielce niekorzystnego wpływu przedwczesnego ujawnienia prezydenckich planów na popularność Lecha oraz na powodzenie całego przedsięwzięcia.

W poniedziałek balon wydymał się do granic wytrzymałości. We wtorek pękł, i to w dwóch miejscach.

Pęknięcie pierwsze

Po „Akwenie”^{**} kręciła się dziennikarka „Polityki” (Jagienka Wilczak), która zbierała materiały do tekstu mającego traktować o zbliżającym się właśnie zjeździe „Solidarności”. Rozmawiała z co bardziej znaczącymi osobami z poszczególnych biur związku. Trafiła i do sekretarza Lecha – Krzysztofa Pusza.

Krzysztof jest rubaszny, poczciwy i wyrozumiały. Zrobił pieniądze na marmurkowaniu džinsów. W stanie wojennym komuna

^{*}Pierwszymi wolnymi wyborami parlamentarnymi.

^{**}Sala w budynku przy ul. Wały Piastowskie 24 w Gdańsku, obecnie siedziba Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, dawniej klub stoczniowy – z tamtych czasów została nazwa.

zabrała mu sklep. Mimo to spiskował nadal. Ma gest i luz do pie-
niędzy. Uwielbia koniak i golonkę. Chodzi elegancko ubrany, ni-
czym król Cyganów. Na każde pytanie odpowiada nie więcej niż
jednym zdaniem. Swoje wie. Nie wypina piersi po medale.

Od słowa do słowa zeszło na prezydenta. Ponieważ był to te-
mat, o którym rzeczywiście w otoczeniu Lecha sporo się mówiło,
Krzysztof, trochę się zapominając, uraczył dziewczynę kilkoma
pikantnymi szczegółami.

Wszechsłyszający, wszechwiedzący i wszechobecny *stringer* Reu-
tera, który całymi dniami przesiaduje w biurze niemal na zasadzie
personelu (Ryszard Wesołowski), bardzo starannie oddziela lojal-
ność zawodową od koleżeńską. Wśliznął się do gabinetu Krzysz-
tofa i wyskoczył jak diabeł z pudełka z tekstem: – Co, dla „Polity-
ki” to się wypowiadasz, a dla Reutera to nie chcesz?!

Krzysztof, chodząca dobroć i ufność, wyraził zgodę na kilka
zdań od siebie. Z centrali agencji w Warszawie zadzwonił naty-
chmiast jej korespondent Michał Broniatowski. Krzysztof wypal-
ił na całego, nie przypuszczając pewnie, że jego słowa staną się
materiałem do gorącej korespondencji Reutera: „Na zjeździe
Wałęsa powinien ponownie zostać wybrany na przewodniczą-
cego »Solidarności«. W dwa lub trzy tygodnie po kongresie wi-
nien złożyć urząd, wskazując swego następcę. Wtedy, dysponu-
jąc potwierdzonym mandatem społecznego poparcia, Wałęsa
powinien zadeklarować gotowość zostania prezydentem. Jaru-
zelski w tej sytuacji ustąpi, a jeśli nie będzie chciał, trzeba bę-
dzie go do tego zmusić siłą – stwierdził Krzysztof Pusz, który
należy do najbliższych, zaufanych współpracowników Lecha
Wałęsy i wydaje się najlepiej zorientowany w planach przewod-
niczącego »Solidarności«. Dla dziennikarzy Pusz wypowiada
się rzadko”.

O piętnastej zadzwonił dziennikarz z prośbą o komentarz do
wypowiedzi Krzysztofa. Poprosiłem o jej zacytowanie, tłumacząc,
że nie mamy w biurze prasowym serwisu Reutera. Gdy to uczynił,
plecy zlał mi zimny pot. Od odpowiedzi wykręciłem się tym, że je-
stem rzecznikiem Lecha Wałęsy, a nie jego sekretarzem.

Pęknięcie drugie

W trakcie nerwowego ustalania, co się właściwie stało, zadzwonił kolega z „Gazety Wyborczej” (Staszek Turnau), cytując wypowiedź mojego szefa dla Polskiej Agencji Prasowej. Na pytanie korespondentki PAP, czy Lech Wałęsa potwierdza ujawniony przez Jarosława Kaczyńskiego w wywiadzie dla „Życia Warszawy” zamiar ubiegania się o prezydencki fotel, przewodniczący odpowiedział: „Trzeba przyspieszyć tempo reform, znieść stare układy. Panowie Kaczyńscy wyświadczyli mi niedźwiedzią przysługę. Powiedzieli to za wcześnie, mogę przez to przegrać, ale cóż, jest wolność prasy. Potwierdzam”.

Rozdzwoniły się telefony. Najpierw z zachodnich agencji akredytowanych w Polsce, potem z całego świata. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało, a co dopiero komentować.

Sprawa była absurdalna. Redukowała poważną polityczną koncepcję do kategorii chwilowej dziennikarskiej sensacji. Wyłączyłem telefony. Postanowiłem natychmiast zadzwonić do Wałęsy i o wszystkim go poinformować.



„Panowie Kaczyńscy wyświadczyli mi niedźwiedzią przysługę”. W środku: Lech, z prawej: Jarosław

Spis rzeczy

Przedmowa	
<i>Prof. Andrzej Friszke</i>	9
Wstęp do trzeciego wydania	
<i>Jarosław Kurski</i>	15
 WÓDZ	
Prolog	19
„Nie chcę, ale będę musiał”	25
„Czuj się odwołany”	57
„Źle mnie zrozumiano”	83
„Nie masz racji”	103
„Umiem tylko zwyciężać”	121
Epilog	169
Kalendarium wydarzeń	175
Byliśmy z prezydentem	183
Lech Wałęsa – mój przyczynek do biografii	223
Nienawiść	245
Wałęsa - Kurski po 18 latach	257

Niedostępne w wersji demonstracyjnej.

Zapraszamy do zakupu

pełnej wersji książki

w serwisie

